



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Numer 3(48)
Marzec 2005
Rok VI
Nakład 4 tys. egz.

Targi Pracy
s. 12-13



BIURO OBSŁUGI STUDENTA



PŁYTY CD-R



TITANUM - 59 gr. ESPERANZA - 65 gr.

BILETY NA KONCERTY

UBEZPIECZENIA

EURO<26, PZU

ARTYKUŁY PAPIERNICZE

CZYNNE OD PN. DO PT. GODZ. 9.00-18.00

BUDYNEK TAWERNY PARTER

NAPRZECIW GMACHU A-1 WYB. WYSPIAŃSKIEGO 40

Studentcie nie czekaj!

Dużo się mówi o wyjazdach zagranicznych do USA, do Anglii itd. W zeszłym roku w lutym pojawiła się w mojej głowie myśl, że też pojechać byłoby fajnie!

Najpierw powstała koncepcja opieki nad maluszkami (gdź dzieci uwielbiam). Wybrałam się do znanego wrocławskiego biura aupair „Anya” i tam zostałam poinformowana, co należy wypełnić, napisać, przygotować, żeby skompletować całą potrzebną dokumentację. Zabrałam się do całej tej papierkowej robotki, referencji, robienia zdjęć z maluchami, i w marcu byłam już po rozmowie kwalifikacyjnej, która miała sprawdzić mój poziom językowy. W rezultacie była to naprawdę prosta rozmowa: dlaczego tam chcę pojechać, na temat tego, jakie mam doświadczenie z dziećmi i jak spędziliśmy swoje ostatnie wakacje. Później były dwa miesiące przerwy, przez które zastanawiałam się, czy warto jednak pojechać i opiekować się dziećmi? Posłuchałam wielu historii dziewczyn, które tak wyjeżdżały, o niegrzecznych i marudnych dzieciach, i wtedy pojawiły się największe wątpliwości.

W czerwcu miały się pojawiać pierwsze oferty. Czekałam i nic. Wtedy to moi znajomi wymyślili wyjazd zupełnie w ciemno do Anglii. Nie był to wcale taki dobry pomysł jak by się wydawało na pierwszy rzut oka, gdyż, po pierwsze, żadne z nas wcześniej tam nie było. Po drugie akurat miesiąc po wejściu Polski do UE prasa aż huczała o tumanach Polaków, którzy nie znaleźli pracy. Raz kocznie śmierć. Zdecydowaliśmy

się pojechać na przyjemne z pożytecznym - wybraliśmy miejscowość nadmorską (żeby było choć trochę wakacyjnie. Po podjęciu decyzji i załatwieniu wszelkich formalności (mieszkanie na początek przez internet i biletów na autobus i samolot) zostało nam około dwóch tygodni. Wtedy to odezwało się do mnie biuro aupair i posypały się propozycje wyjazdu. Pani twierdziła, że to normalne, że Anglicy wcześniej się nie decydują na opiekunki, bo chcą mieć jak największy wybór i czekają na większość ofert. Miałabym pojechać do niepełnej rodziny, tzn. ortodoksyjnego Żyda, tzn. dwójki dzieci (3 i 5 lat). Oferta ta jednak budziła moje wątpliwości i odrzuciłam ją, tak jak i dwie pozostałe. Miałam już bilety i świadomość, że jadę z paczką znajomych. Odliczałam dni do wyjazdu z małym przerażeniem, ale z dużo większą ciekawością.

Stało się! Najpierw podróż do Niemiec (autokarem), później Londyn i na końcu nasza mieścinka. Los nam chyba bardzo sprzyjał. Mieszkanie było naprawdę świetne, pracę znaleźliśmy w pierwszy dzień poszukiwań, i to cała nasza siódemka w jednym mieszkaniu! Może nie należała do najłatwiejszych, ale dawaliśmy radę. Niektórzy ambitniejsi przenieśli się do innej robotki lub znaleźli sobie drugą, co by podnieść poziom budżetu. Podczas tygodniowej pracy przysługiwał dzień wolny. Fajnie, jeśli wypadł



on choć naszej trójce, wtedy można było wyczołchać na jakąś jednodniową wycieczkę. Dzięki temu udało nam się zobaczyć chociażby miasto Beataśdów, Manchester, Lakes, Windermere.

Może któryś z zacząłw zastanawia się, w jakim celu piszę ten artykuł. Wielu pewnie już taki wyjazd, albo o wiele lepszy, ma za sobą. Zapewniam jednak, że jest wielu takich, którym albo chęć, albo finansów na początek zabrakło, by wybrać się w nieznanne. Chciałabym zachęcić tych, którzy jeszcze mogą pojechać i nie mają konkretnych planów wakacyjnych, żeby zastanowili się nad takim wypadem. Jest dopiero, a może już, marzec! Wystarczy zmotywowanie

znajomych, nieco odwagi i cierpliwości w szukaniu pracy, gdyż to zawsze jest tak łatwo. Zeszłoroczna wyprawa utwierdziła mnie w przekonaniu, że jak się chce, to można zwiedzić, poznać wiele ciekawych i fajnych osób z różnych krajów (w naszym przypadku byli to głównie Hiszpanie), a przy okazji zarobić pieniądze na wyprawę na przykład we wrześniu. Tak było w moim przypadku i myślę, że nie tylko ja odniosłam takie wrażenie. Świetnie sprawdziło się przysłowie, że podróże kształcą. Pozostały miłe wspomnienia, dużo śmiesznych historii, nawiązanie przyjaźni i satysfakcja, że się udało.

Ola Macutkiewicz



Żak

Gazetę redaguje zespół:

Redaktor Naczelny:

Paweł Prociwó - wiewiorek@gazeta.pl

Zastępca Redaktora Naczelnego:

Marcin Rak - blues_kojota@megapolis.pl

Redaktor Wydania:

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Szef Działu Kultury:

Mirosław Marcol - mmiran@wp.pl

Szef Działu Życie Studenckie:

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Kontakt z czytelnikami:

Tomasz Stec - misieniczaj@o2.pl

Szef działu reklam:

Marcin Rak - blues_kojota@megapolis.pl

Dział foto:

Marcin Dudek - dadi_wrocl@tlen.pl

Grafika i rysunki:

Joanna Sum - joannasum@op.pl

Skład i łamanie:

Tomasz Strumiński - tstrumi@lo3.wrocl.pl

Paweł Hudziak - phudziak@gazeta.pl

Marcin Popławski - marc101@o2.pl

Paweł Prociwó - wiewiorek@gazeta.pl

Redaktorzy:

Dudek Marcin - dadi_wrocl@tlen.pl

Hudziak Paweł - phudziak@gazeta.pl

Józefiak Błażej - blazey@o2.pl

Kisielewicz Marcin - kisimar@interia.pl

Macutkiewicz Marcin - macut@post.pl

Marcol Mirosław - mmiran@wp.pl

Mysiak Karolina - k-mysiak@tlen.pl

Oryszczak Marta - priv_pm@interia.pl

Popławski Marcin - marc101@o2.pl

Redkiewicz Krzysztof - hrissoff@tlen.pl

Rudy Marta - martkar@op.pl

Stawczyk Monika - mon_1_ka@o2.pl

Stawowska Paulina - aauantra@wp.pl

Strumiński Tomasz - tstrumi@lo3.wrocl.pl

Sum Joanna - joannasum@op.pl

Współpracują:

Bugińska Anna - baagi@wp.pl

Karwaczyński Piotr - pkarwaczyński@poczta.fm

Macutkiewicz Anna - anna.macutkiewicz@pf.pl

Otto Michał - michal.otto@sl.wp.pl

Świąteczak Michał

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Żak”

50-370 Wrocław

Wybrzeże Wyspiańskiego 27

budynek C8 pok. 22

e-mail: zak_pwr@pwr.wrocl.pl

www.zak.pwr.wrocl.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia:

Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWR

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i zmian w tekstach niezamówionych. Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

PoSesja

Oj dawno nasi czytelnicy nie mieli w rękach świeżego numeru Żaczka. Może ta mała przerwa sprawi, że ci spośród czytających, którzy chcą nieco aktywniej włączyć się w życie studenckie przeczytają nasze ogłoszenie i stawią się pełni zapału na najbliższe zebranie naszej redakcji. Ze wszystkich artykułów które można znaleźć tym numerze szczególnie polecam te poświęcone tematowi poprzedniego czyli tolerancji. Publikacja wywołała wiele dyskusji na ten temat toteż tym razem prezentujemy nieco inne spojrzenie na sprawę. Zapraszamy zatem do lektury

Paweł Prociwó

W numerze:

Praca

Studencie nie czekaj	3
Grasz o staż.....	7
Rozpocznij karierę.....	8
Assesment centre.....	12
Akademickie targi pracy.....	13

Życie studenckie

Tęczowa tolerancja.....	5
Piłka jest krótka	6
Przejdźcie.....	9
Gazetowy misz-masz	10
Zapisy.....	11
Pamiętniki absolwentki.....	15
Wrocławski sport.....	16

Kółtora

KAN.....	17
P...opisowy numer.....	18
Recenzje muzyki.....	19
Recenzje książek.....	20
Recenzje filmów.....	21

Różności

Kredka i ołówek	8
Fotofelieton.....	9
Pulapka Relatywizmu.....	11
Szortpress	14
Opowiadanie.....	22

Tęczowa tolerancja

Rozmowa z duszpasterzem akademickim O. Krzysztofem Szczygło CŚsR (Redemptoryści) o tolerancji wobec homoseksualizmu

Paweł Hudziak: Proszę księdza, pierwsze pytanie: czy homoseksualista może być katolikiem?

o. Krzysztof Szczygło: Na początku może uściślimy pojęcia. Kościół odrzuca pojmowanie osoby ludzkiej jako „heteroseksualnej” lub „homoseksualnej”, podkreślając, że każdy człowiek ma tę samą podstawową tożsamość, jest stworzeniem, a przez łaskę także dzieckiem Bożym i dziedzicem życia wiecznego. Lepiej mówić o osobach o orientacji homoseksualnej. Czy może być taka osoba katolikiem - tak. Takie osoby są w kościele. Nie są z Niego wykluczone.

P.H.: Co ksiądz sądzi o niektórych teoriach naukowych utrzymujących że homoseksualizm jest skłonnością człowiekowi wrodzoną?

o. K.Sz.: Nie ma obecnie dostatecznych dowodów, by wnioskować, że skłonność homoseksualna ma podłoże genetyczne, dziedziczne, wrodzone, hormonalne, itp.

P.H.: Jakże są w takim razie poglądy Kościoła katolickiego na źródła skłonności homoseksualnych?

o. K.Sz.: Kościół bardzo uważnie śledzi obecne badania naukowe. Według nauki Kościoła skłonności homoseksualne wynikają z takich uwarunkowań jak wychowanie, środowisko, itp. Kościół nie potępia osoby, chociaż należy sprecyzować, że szczególna skłonność osoby homoseksualnej, chociaż sama w sobie nie jest grzechem, stanowi jednak słabszą bądź silniejszą skłonność do postępowania złego o moralnego punktu widzenia. Z tego powodu sama skłonność musi być uważana

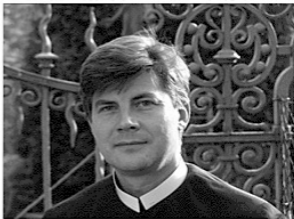
za obiektywnie nieuporządkowaną.

P.H.: Jak powinna postępować osoba wierząca o skłonnościach homoseksualnych, aby żyć w zgodzie z naukami Kościoła?

o. K.Sz.: Powinna zachować czystość, tak jak każda inna osoba wierząca.

P.H.: Jakże społeczeństwo, według Kościoła, może mieć dopuszczenie do zawierania małżeństw homoseksualnych czy też adopcji dzieci przez takie pary?

o. K.Sz.: Dopuszczenie do małżeństw osób o orientacji homoseksualnej jest sprzeczne z prawem naturalnym. Czym innym jest zachowanie homoseksualne jako prywatne, a czym innym, gdy sankcjonuje się je ustawodawstwem, wtedy prowadzi to do zmiany porządku społecznego. Kościół co do małżeństwa ma bardzo klarowne poglądy. Uważa związki homoseksualne za destrukcyjne. Nie może zmienić obiektywnych norm moralnych, dlatego, że niektórzy ludzie, w pewnych momentach swojego życia są niezdolni do ich wypełnienia. Jedną z osób, która pomaga osobom o skłonnościach homoseksualnych, dzieliła się swoim doświadczeniem: „Pamiętam, jak młody mężczyzna, który porzucił walkę o czystość i zdecydował się na życie w związku homoseksualnym, skierował do mnie dwie prośby: >>Nie odrzucaj mnie - powiedział - ale nie zgadzaj się ze mną. Jeśli się zgodzisz, nigdy z tego nie wyjdę<<.” Okazuje się też, że osoby, które wychodzą z homoseksualizmu, po nawróceniu, wyrażają wrogość, a przynajmniej niezadowolenie



o. Krzysztof Szczygło kieruje DA Redemptor

pod adresem tych, którzy wcześniej podtrzymywali w nich przekonanie, że homoseksualny styl życia może iść w parze z autentycznym chrześcijaństwem.

P.H.: Co ksiądz sądzi o działalności takich organizacji jak Młodzież Wszechpolska, pikietujących takie wydarzenia jak na przykład marsze tolerancji?

o. K.Sz.: Nie za bardzo jestem w tym zorientowany. Nie popieram takich działań. Ale też nie popieram i jestem przeciwny marszom tolerancji w ich obecnym wydaniu. To raczej marsze prowokacji niż tolerancji.

P.H.: Czy wobec tego nie uważa i agresja wobec osób o skłonnościach homoseksualnych jest w zgodzie z naukami Kościoła?

o. K.Sz.: Oczywiście, że nie!

P.H.: Co to znaczy dla osoby wierzącej być tolerancyjnym wobec zjawiska homoseksualizmu czy też wobec wszelkiej ludzkiej inności niezgodnej z naukami Kościoła?

o. K.Sz.: Kościół nie może narzucać swojej nauki innym ludziom, to jest propozycja. Nie może jednak stać z boku i patrzeć w milczeniu na

działania sprzeczne z prawem naturalnym, z obiektywnymi normami moralnymi, które wpływają destrukcyjnie na człowieka i społeczeństwo. Tak jak każda grupa w społeczeństwie Kościół ma prawo do wyrażenia swojej opinii.

P.H.: W artykule pani Ewy Bielskiej dotyczącej homofobii (styczeńowy numer „Zaka”) autorka wystawia tolerancji Polaków bardzo niskie noty. Czy ksiądz ma podobne zdanie?

o. K.Sz.: Uważam, że Polacy są tolerancyjni, ale to słowo zostało zdefiniowane i każdy używa go w sposób dla niego dogodny. Moim zdaniem, tak zostało to zastosowane w artykule Pani Ewy Bielskiej. Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że to pewnego rodzaju manipulacja tym słowem. Podobnie wypowiedzi studentów są lakoniczne i powiedzialnym, może to mocne słowo, dyktanckie - osób, które nie bardzo zają i interesują się problemem. Chciałbym na koniec podkreślić, Kościół nigdy nie potępia człowieka, ale grzech. Tu często dochodzi do nieporozumień.

Dziękuję za rozmowę.

Paweł Hudziak

Piłka jest krótka – czyli słów kilka w temacie „Tolerancji”

W styczniowym Żaku znalazło się kilka artykułków traktujących na temat homoseksualizmu. Do tablicy została poproszona koordynatorka Kampanii Przeciwności Homofobii we Wrocławiu – pani Ewa Bielska. Dwa tekstiki dali też moi żukowi koledzy. Z początkiem chciałem przejść obok, uważając publikacje za normalne głosy w debacie o tolerancji. Wgrzyzły się jednak w istotę rzeczy, nie mogłem nie zabrać głosu, nie dorzucić swych trzech groszy, gdyż coś we mnie zaprętało i głos wewnętrzny powiedział: „Napisał coś, napisz!” Przeto piszę.

Co ma oznaczać myśl Pani Ewy Bielskiej zawarta już w leadzie, już we wstępie tekstu „Tolerancja w Polsce”? Niektóre cytaty: „Polacy tolerancyjni nie są...”, stwierdza pani Bielska, „Gdy myślę o Polsce, widzę w dużej mierze kraj bezmyślny”, odkrywa. „Ludzie nie pojmują napływających informacji, są wykrejoni z szablona...”, razi oceną. „Nie jest to bynajmniej uogólnienie”, podkreśla na koniec. Nie jest dobrze.

Po takim wstępie od razu nie chce mi się już czytać dalej, gdyż pani Bielska obraża nasz kraj, ludzi i mnie osobicie. Bo akurat mam inne zdanie.

Tekst przeczytałem. Tak, wiem, że zwolnieni tolerancji (ale co to znaczy?) zaraz wznoszą w stylu „Homofob!” „Uderz w stół, a nożycy...!”. Tylko że, jak dla mnie, są to wyszechtane frazesy ludzi, którzy wpadają w mentalną histerię, intelektualną pychę oraz wojującą demagogię właśnie w stylu używania różnych określeń i ślepego ataku na kogokolwiek, kto bąknie choć, że to jednak nie tak. Ja też mogę nazwać więc kogoś gejofilem, jeśli chce. Ale czy ktoś, kto ma w danej kwestii inne zdanie, musi inaczej, musi być zaraz wrogiem, zięcując nienawicią kreaturą lub ciemnotą? O co chodzi?

Zainspirowały mnie także pozostałe dwa teksty: „Co łą-

czy Konopnicką z Newtonem” i „Żadna miłość nie jest wbrew naturze”, z których w jednym forsowany był argument „za” podpierany wylizanką znanych postaci historycznych, którzy byli homoseksualistami lub „stwierdzono takie epizody”, zaś w drugim autor dowodził, że „żadna miłość nie jest (...)” oraz że homoseksualności to normalni ludzie, co więcej, także normalnie wyglądają. Od razu odpowiem, że wylizanki ludzi znanych, którzy byli gejami i lesbijkami jako argument „za”, jak i cytowanie różnych naukowców i pisarzy na potwierdzenie tezy – śmieszna mnie. Ok, kłostam znany był gej, ok, jakiś tam naukowiec napisał, że to i tamto. I co z tego? Ja mogę wymienić, że Kopernik krącił cukierki, Einstein mercedesy, a Carya Katarzyna wyrwała babciom torbę na ulicy. I co z tego? Jakież to argument za kradzieżą? Pusty. (Nie twierdzą, że homoseksualna preferencja to przestępstwo – dla jasności). I mogę zacytować chińskiego pisarza, który mówi, że są pewne normy, że nie wszystko da się zrelatywizować, że nie wszystko jest naturalne, i że homoseksualizm a heteroseksualizm to nie to samo, jak ktoś ma włosy rude a ktoś blond.

Dla wyjaśnienia napiszę, że (częstym argumentem osób za „tolerancją” jest to, że ci, co

mają inne zdanie, nienawidzą gejów, że Jezus też by ich kochał, itp.) ja nie nienawidzę homoseksualistów, nie mówię, są nie mogą być kochani, nie mówię, że Bóg ich nie kocha, nie twierdzą, że nie mogą mieć takiego przyjaciela, w skrytości nie rozpowszechniam tezy, że trzeba ich goić, bić, tępić. Też jestem za tolerancją. Możliwe, że inaczej ją widzę. To naprawdę proste do zrozumienia, a wiele osób „za”, nie może tego pojąć. Ja nie obrażam i nie mam zamiaru obrazać homoseksualistów. Ja mówię o naturalności i normalności, o tym że po to są dwie płcie, żeby one razem zakładały rodziny, żeby się uzupełniały. Dobra, ktoś woli swoją płć. W porządku, ale po co to reklamować, nachalnie wmawiać to że takie normalne, a ci, co widzą inaczej, to zaścianek. Takie argumenty są żenujące i obraźliwe. Nikt nie mówi tutaj, że trzeba homoseksualizm sam w sobie piętnować, ale nie znaczy to, że małżeństwo gejów jest ok, że adopcja dzieci jest ok, bo to rzeczy z po prostu nienaturalne, jak również szkodliwe, jeśli rozchodzą się, na ten przykład, o adopcję (są pojęcia naturalności, nie można ich rozmywać).

Co do samej zaś istoty homoseksualizmu – z gruntu, z natury rzeczy, z definicji, z pierwotnego biologicznego prawa, z prawa duchowego,

z poczucia smaku, z poczucia porządku rzeczy, z elementarnej trzeźwości umysłu – wynika że homoseksualizm nie jest, nie był i nie może być normą. Jest odstępstwem od normy. To proste i lepiej nie zarzucać takich oczywistych rzeczy zdaniami o normalności, o niewielkiej różnicy, o tym że Skłodowska, o tym, że naukowiec jakiś napisał lub powiedział. Zdaję sobie też sprawę, że osoby preferujące swoją płć wyglądają normalnie, a żadna miłość, jako miłość nie jest zła – nie dobre mogą być tylko pewne tendencje psychologiczno-kulturowo-obyczajowe związane z homoseksualnością.

Na koniec pragnę skonstatować, że nie ma nic wspólnego z dulszczyzną (to też częsty argument lub zarzut zwolenników „tolerancji”), jeśli ktoś nie jest za „tolerancją”, która ma objawiać się m.in. akceptacją publicznego obmacywania się, całowania i obnoszenia z homoseksualizmem przez osoby jednej płci. To nie dulszczyzna, ale wyczuć normalności i nie-normalności (oczywiście nie w sensie psychicznym). Które trzeba mieć, by pewnie istotne granice się nie zatary.

A tak właściwie, to co to jest tolerancja? Czy to przyzwalanie na coś, że akceptowanie czegoś, że w ogóle jest?

Marcin Popławski

Seria artykułów dotyczących tolerancji wobec homoseksualizmu jakie ukazały się w styczniowym numerze „Zaka” wywołała prawdziwą burzę na liście dyskusyjnej naszej gazety i pokazała, że temat potrafi wzbudzać wielkie emocje. W tym miesiącu prezentujemy dwa artykuły podejmujące problem z innej strony i zachęcamy do przesyłania na naszą skrytkę pocztową wypowiedzi polemicznych dotyczących szeroko rozumianego problemu tolerancji. Treść najbardziej interesujących głosów opublikujemy w kwietniowym numerze „Zaka”.

„Grasz o staż” – eXtremalna edycja

Jeśli chcesz, składając jedną aplikację, ubiegać się o prawie 200 praktyk u blisko stu pracodawców – weź udział w X edycji konkursu „Grasz o staż”!

Czym jest „Grasz o staż”?

„Grasz o staż” to największy i najbardziej prestiżowy w Polsce konkurs dla studentów III, IV i V roku oraz absolwentów studiów wyższych. Do wygrania są płatne praktyki w firmach polskich i międzynarodowych, organizacjach pozarządowych oraz jednostkach administracji publicznej. Na najlepszych uczestników czekają ponadto kursy językowe, szkolenia i studia podyplomowe, a nawet studia MBA w Lipsku!

Organizatorami konkursu są firma doradczą PricewaterhouseCoopers oraz „Gazeta Wyborcza”, a patronat medialny sprawują Radiowa Trójka i „Businessman Magazine”.

Jak wziąć udział?

Na stronie internetowej www.grasz.pl dostępne są zadania konkursowe z 48 różnymi dziedzin. Coś dla siebie znajdą zarówno studenci kierunków technicznych (czekają na nich zadania z automatyki i robotyki, IT, elektryki, czy technicznej obsługi budynków), ekonomiści (będą mogli wybierać spośród zadań związanych między innymi z marketingiem, reklamą, finansami i logistyką), prawnicy, podatkowcy, jak i humaniści (dla nich przygotowaliśmy zadania z HR, odpowiedzialności społecznej, PR i dziennikarstwa).

Aby wziąć udział w konkursie, trzeba wybrać dwa dowolne zadania, rozwiązać je i przesłać do organizatorów wraz z wypełnionym formularzem zgłoszeniowym on-line.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa **6 kwietnia 2005!**

Dlaczego warto zagrać?

„Grasz o staż” to wyjątkowa okazja, aby sprawdzić swoje możliwości – mówi Szymon Zieliński, laureat IX edycji konkursu – w GE Capital Banku pracowałem nad trudnymi projektami, przy których mogłem się naprawdę wiele nauczyć. To naprawdę silna pozycja w moim CV, świadectwo zdobytego doświadczenia, które procentuje kolejnymi ofertami.”

„Konkurs pozwala wykazać się w dziedzinach, które naprawdę nas interesują. Ekonomista może spróbować swoich sił w informatyce a inżynier – w marketingu. Wystarczy tylko uwierzyć w siebie!” – dodaje Ola Szymonowicz, która także wygrała w IX edycji „Grasz o staż”.

Poza praktykami, do wygrania są nagrody dodatkowe w postaci kursów językowych, szkoleń, studiów podyplomowych i studiów MBA w HHL – Leipzig Graduate School of Management oraz bilety lotnicze.

Wszystkie laureaci otrzymają ponadto zaproszenia na dwudniowe szkolenie z umiejętności miękkich, prowadzone przez specjalistów z PricewaterhouseCoopers i będą mogli uczestniczyć w programie Alumni „Grasz o staż”. Najlepsi uczestnicy II etapu zostaną zaproszeni na całonocne szkolenia, a wszyscy ci, którzy wezmą udział w konkursie, otrzymają bezpłatną, trzymiesięczną subskrypcję



cję serwisu abstrakty.pl

Jak zwiększyć swoje szanse?

Krzysiek Malecki, student Uniwersytetu Wrocławskiego radzi: „Wybierz dziedzinę, które naprawdę Cię interesują. Myśl o skutecznych, praktycznych rozwiązaniach, a nie teoriach akademickich. Nie zostawiaj zgłoszenia na ostatnią chwilę. Jeśli otrzymasz zaproszenie na rozmowę – starannie się przygotuj, odpręż się i pokaż, że Ci zależy. A przede wszystkim – graj żeby wygrać!”

Ania Rostkowska, która po IX edycji konkursu praktykowała w Forum Odpowiedzialnego Biznesu poleca wszystkim uczestnikom warsztaty „Grasz o staż” i dodaje, że sama właśnie na nich podjęła decyzję o starcie w konkursie: „Na warsztatach uzyskałam wiele cennych wskazówek, jak rozwiązać zadania i przygotować je od strony technicznej, miałam szansę rozwiązać zadania z lat ubiegłych z interesujących

mnie dziedzin, zobaczyć kilka innych możliwych rozwiązań, uzyskać ich ocenę. Wszystko to sprawiło, że po powrocie do domu usiadłam i w dwa wieczory rozwiązałam zadania!”

Wrocław w konkursie

Na Gali finałowej poprzedniej, IX edycji „Grasz o staż” dyplomy potwierdzające wygraną w konkursie odebrało 18 Wrocławian. Wśród laureatów znalazło się 7 studentów wrocławskiej Akademii Ekonomicznej, 6 – z Politechniki Wrocławskiej i 5 z Uniwersytetu Wrocławskiego. Dwoje z nich jest podwójnymi laureatami – wygrali w VIII i IX edycji konkursu.

Gdzie szukać informacji?

Wszystkie szczegółowe informacje można znaleźć na stronie www.grasz.pl

Można też skontaktować się z koordynatorami konkursu pisząc na adres graszosta-z@pl.pwc.com

Anna Mikulska

Rozpocznij karierę

Już 16 marca we Wrocławiu odbędą się największe w Polsce targi pracy i praktyk dla studentów i absolwentów. Targi poprowadzone będą cyklem szkoleń i warsztatów dla studentów z Politechniki i Akademii Ekonomicznej.

Dni Kariery, bo o nich mowa, organizowane są już od 12 lat. Odbývają się cyklicznie na wiosnę w 9 największych ośrodkach akademickich w Polsce i z roku na rok cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Organizatorem jest studenckie stowarzyszenie AIESEC. W tym roku na targach będziecie mogli zapoznać się z ofertami praktyk i pracy około 30 firm ogólnopolskich, jak i z rynku lokalnego. Firmy te produdują w automatyce, elektronice, informatyce, doradztwie, marketingu, farmaceutyce i bankowości. Swoje oferty przedstawią m.in. PricewaterhouseCoopers, Bank Millennium, Procter & Gamble, Ernst & Young, Grupa Żywiec, Rödl & Partner i Hasco-Lek.

Niewątpliwie zaletą tar-



Największe targi praktyk staży i pracy





Akademia Umiejętności jako zespół wspomagająca pozwala aktywnym, młodym ludziom skorzystań z bogatej wiedzy i doświadczenia firm. Seria warsztatów, szkoleń, prezentacji oraz Case Study umożliwia bezpośredni kontakt z innymi specjalistami i trenerami.

Dostęp do materiałów merytorycznych i edukacyjnych, jak również zapisy na szkolenia i warsztaty umożliwia oficjalny serwis Targów.

24 luty - Katowice | 8 marzec - Gdańsk | 9 marzec - Toruń | 10 marzec - Łódź
15 marzec - Szczecin | 16 marzec - Wrocław | 17 marzec - Poznań
22 marzec - Kraków | 5-6 kwietnia - Warszawa











The international platform for young professionals to gain work and study abroad experience

www.dnikariery.pl

możliwość aktywnego uczestniczenia w profesjonalnych i, co ważniejsze, darmowych

dni kariery

AIESEC POLSKA

gów Dni Kariery jest zgromadzenie w jednym miejscu i czasie reprezentantów firm z wielu branż, dzięki czemu każdy może dokonać analizy i porównania poszczególnych ofert – mówi Monika Musiałowska z AIESEC, koordynator wrocławskiej edycji targów. – Prezentujące się firmy poszukują zarówno ekonomistów, prawników, jak i inżynierów specjalistów np. z branży informatycznej – dodaje.

Równoległe z targami pracy organizowana jest Akademia Umiejętności, czyli

warsztatach. W cyklu 45 szkoleń, prezentacji i Case Study będzie można dowiedzieć się np. jak przejść rozmowę rekrutacyjną w firmie, jak skutecznie zarządzać czasem, przygotowywać się do przemówień lub jak znaleźć dobrą pracę za granicą. Na wszystkie szkolenia i warsztaty trzeba się zapisać przez stronę internetową www.dnikariery.pl.

Wszelkie informacje możecie znaleźć na www.dnikariery.pl. Już dziś serdecznie Was wszystkich zapraszamy.

Tomasz Kajdanowicz

Ołówek i Kredka



...STUDENT POSZEJON...
CO TU WYBRAĆ...?

© J. Jurek/Art

Przejšcie

Przystanął. Nie chciał już dalej iść. Plaża była pusta, a słońce powoli zachodziło za horyzont. Dokładnie na jego oczach. Ciepły, letni wiaterek delikatnie muskał jego ciało. W odległości kilkuset metrów morze spokojnie przysprowadzało swe fale do brzoza, by je zgubić. Człł się taki szczęśliwy. Wszystko już się wydarzyło i nie nie miało się spełnić. Oto nadchodził koniec wszystkiego.

Leżąca z jego lewej strony mewa zakłóciła ten spokój i, chcąc nie chcąc, spojrzal w jej stronę. Mały krzykliwy zwykły peak tym razem złowieszco cicho przelatywał nad plażą, starannie omijając go. Pomyślał wtedy o Izie. Ona by zaraz puściła się w pogoń za ptakiem, jak to czyniła nieraz, gdy prowadził ją na plażę. Inni rodzice zazwyczaj nie zwracali na to uwagi, gdy ich dzieci robiły coś szalonego, jak pogoń za mewą szalona być tylko potrafi, jednak on był niepowtarzalny. On zawsze był inny. Może więc dlatego musiał go spotkać inny koniec? Może zwyczajnie nie potrafiłby? On zresztą o tym już nie myślał. Wiedział, co go czeka, i godził się na to.

Czas mijal. Niebo stawało się coraz ciemniejsze. Jeszcze daleko na linii łączącej morze z niebem majaczyły sylwetki różowych i fioletowych chmur, ale tam, gdzie był on, niebo zaczynało już swój sen, jakże spokojny tego lata. On też szykował się do snu. Tego ostatniego i wiecznego snu.

Nie było już niczego i nikogo. Tylko on i jego przeznaczenie – morze.

Powoli ruszył w stronę wody. Piasek pod jego stopami przyjemnie grzał, oddając swe ciepło nagromadzone za dnia. Tak – to było wyjątkowo ciepłe lato. Za ciepłe. Za dużo upałów, za dużo szkód. Jeszcze tylko ten ostatni krok i znajdzie się tam, dokąd nigdy wcześniej nie doszedł. Znajdzie się po drugiej stronie świata. Wraz z pierwszym krokiem, jaki postawił w wodzie, przesyły go deszcze. Nie z zimna bynajmniej, lecz z grzyz sytuacji. Bliskość niemożliwego do uniknięcia przejścia na tamtą stronę uzmysłowiła mu, że to dzieje się na prawdę. Życie nie jest jednak tak całkiem snem, jak mu się to jeszcze przed chwilą wydawało.

Kolejny krok w wodzie i jesz-

cze jeden. Teraz zanurzył się już do kolan. Człł jak stopniowo pochłaniana go murtwa przestrzeń. Zdawał sobie sprawę ze swej sytuacji, a zwłaszcza z tego, że to było nie do uniknięcia. Musiał to zrobić dla dobra pozostałych, dla dobra siebie, dla dobra Izy. Gdyby tylko wiedziała, gdyby tylko tu była, gdyby tylko mogła zawołać „nie!”, natychmiast wyszedłby z powrotem na plażę. Dla niej by wyszedł. Ze względu na nią by zawrócił. Tylko ona istniała realnie i tylko dla niej warto było jeszcze żyć.

Iza jednak się nie pojawiła. W jego pamięci zachował się tylko jej ostatni śmiech, ostatnie spojrzenie i ostatni krzyk. Przerazliwy krzyk, którego nigdy nie mógł zapomnieć i który dręczył go cały czas. Nie, już przestał go dręczyć.

Teraz i on miał przejść na drugą stronę, gdzie jego córka czekała od kilku dni. Tak pragnął ją znów zobaczyć, usłyszeć jej śmiech raz jeszcze. Dałby wszystko, by znów poczuł jej oddech, gdy zasypiała mu w ramionach, zmęczona po całym dniu zabaw z miejscowymi dziećmi na plaży. Tak. Dałby wszystko. Zławsza wszystko. Dlatego właśnie działał się to, co się działo. Nie mogło być inaczej.

Gdy fala morska omiła jego tors, poczuł deszcz. Tym razem z zimna. Jego nagie ciało nie próbowało jednak walczyć z temperaturą wody i spokojnie poddało się nadal ku swemu przeznaczeniu. Może ono pragnęło końca jeszcze bardziej niż on? Umęczył je przez wszystkie lata swego życia i teraz miało już dość. To nie on prowadził je ku morzu, lecz ono jego. Podkładał się mu.

Na chwilę przystanął, by upewnić się, że na pewno nie ma już odwrotu. Obejrzał się za siebie. Plaża była już daleko. Tak samo pusta, jak przedtem. Nikt nie będzie świadkiem jego przejścia. Nikt też dla niego już nie istniał, więc gdzie różnica?

Uśmiechnął się na myśl o nieuniknionym i na powrót zwrócił się ku morzu. Ruszył.

Gdy woda sięgła mu szyi, wziął głęboki wdech, po czym energiczniej ruszył przed siebie. Jako że nie mógł już sięgnąć dna, zaczął płynąć, aż przyszedł moment, na który od tych kilku strasznych dni czekał. Przyszedł ten moment. Przestał się poruszać i pozwolił morzu czynić swoją powinność.

Przeszedł na drugą stronę... Szczęśliwy i spokojny...

Paweł Głuchowski



Fotofelieton

Gazetowy misz – masz

Gazet ci mamy w naszym pięknym kraju dostatek. Oczywiście, każdy szanujący się student czy studentka czyta w wolnym czasie przede wszystkim „Żaka”, ale czasem też składa wizytę w pobliskim kiosku w celu zakupu produktów konkurencji. Liczba dostępnych tam tytułów każdego normalnego człowieka potrafi przyprawić o prawdziwy zawrót głowy.

Pierwszy rzut oka na nagłówki gazet, no i co tu wybrać? „Seks od pierwszego wejrzenia”, „One to lubią”, „Ćwicz mięśnie w łóżku” – trzeba przyznać, że niektóre tytuły brzmią bardzo zachęcająco. W ogóle temat stosunków damsko-męskich wydaje się być przez sporą część gazet uwielbiany. Więc od dziś koniec – nigdy więcej samotności! Wielka miłość jest w zasięgu ręki – wystarczy tylko zadzwonić pod podany numer. W „Super TV” ogłasza się na przykład Ania, która „pragnie poznać zwykłego chłopaka” (6,25 PLN + VAT za minutę). To chyba coś dla mnie... No, ale również chłopak bardziej niezwykły nie powinien czuć się jakoś szczególnie rozczarowany (Jola, „mocno i ostro”, 3

PLN + VAT za minutę).

Za pośrednictwem gazety można poznać miłość swojego życia, można też dowiedzieć się czegoś więcej o własnej przyszłości. Wróćka Joanna Stawińska wspomaga magicznymi kartami Tarota za jedyne 3,46 PLN + VAT za minutę połączenia przepowie każde wydarzenie, jakie czeka nas w najbliższym czasie (z nadchodzącym tsunami włącznie). Odpowiednia notka usługa o profesjonalności upewnia: „Serwis oparty na licencji Legion Polska” (cokolwiek to znaczy). Jeśli przyszłość, to oczywiście również horoskop. Z mojego dowiedziałem się że w nadchodzącym tygodniu „Słońce zapewni sukcesy w pracy, a Merkury poprawi budżet domowy” („Super TV”).

Od razu człowiek pewniej się czuje...

Miłość, przyszłość, ale też każda szanująca się gazeta stara się pomagać czytelnikom w rozwiązywaniu ich codziennych problemów. Na przykład „Claudia” („Radzi, pomaga, informuje”) w tym tygodniu podejmuje kolejny „gorący temat”: „Dziecko w drodze. Brać ślub czy nie?”. W ogóle, jeśli mamy jakiś kłopot to nie ma się co krepować – po prostu pytajmy na łamach naszego ulubionego pisma odpowiedniego specjalisty. Skorzystał z tej możliwości na przykład Jarek z Elku, który, trzeba przyznać, ma problem nie lada – na łamach „Men’s Health” pyta: „Jaka jest najlepsza pozycja do spania, żeby nie czuć bólu pleców?”. Z pewnością udzielenie wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie stanowiło dla specjalisty z tej gazety twardy orzech do zgryzienia. W rozwiązywaniu problemów z nawiązywaniem kontaktów z płcią przeciwną stara się z kolei pomóc „Cosmopolitan”

– w nocy „Pikantny trik na zakupach” czytamy: „Gdy w totalnym chaosie zakupów świętecznych dostrzeżesz beztrojskiego przystojniaczka, zagadnij: >>Wygładasz na superwyłowzonego. Jak ty to robisz że jesteś taki opanowany?<<”. Temat samotności i relacji damsko-męskich podejmuje również „Twój Styl”: „Co zrobić żeby on się zakochał?” – poucza swoje spragnione odrobiny ciepła i miłości czytelniczki. No a kiedy już ten wymarzony facet dzięki przebiegłemu poradom zawartym w artykule wpadnie w sidła miłości, to obowiązkowo należy zabrać go na „nowoczesną randkę”. Dokąd? Dowiemy się w tym samym piśmie.

W prasie kobiecej, oprócz tematu miłości, oczywiście również zestaw najnowszych plotek z wielkiego świata: „Monika Richardson odzyska pewność siebie” – oznajmia „Elle” (kamień spadł mi z serca...), „Odkrywamy tajemnice romansu roku” – czytamy w „Gali” – „Tajemniczy i nieprawdopodobny związek” między Weroniką Rosati a Mariuszem Max Kołono. W tej samej gazecie wywiad z Iwanem Komarenko, „zabójco przystojnym chłopakiem, który śpiewał hit lata pt. >>Czarne oczy<<”. „Dziewczyny na jego widok tracą głowę”, „Gwiazda i bożyszcze” – dziennikarz „Gali” nie może się wprost nachwilić naszego bohatera.

Słowem, wybór w kiosku mamy niemal, a gazety wręcz przeciągają się w pomaganiu nam w codziennym życiu i zaspokajaniu naszych intelektualnych pragnień. Nie wiem tylko, dlaczego tak często mam wrażenie, że liczbę tytułów naprawdę nadających się do palczania mógłbym policzyć na palcach jednej ręki.

Paweł Hudziak



PH. Paweł Sud

Na swoje narzekanie a cudzego nie znacie

Co semestr jak Politechnika długa i szeroka do się słyszeć narzekania na koszmarnych zapisów, czy to wydziałowych czy ogólnouczelnianych. Aby odciągnąć od nich nieco nasze myśli, chcę przedstawić, jak wygląda system zapisów u naszych znajomych za miedzy, czyli na Uniwersytecie Wrocławskim.

Tuż za charakterystycznym „przejęciem w kierunku Polaka”, za osią grunwaldzką mieści się najbliższa nam geograficznie jednostka UW. Tam też zaczyna się magiczny świat, gdzie logika i zdrowy rozsądek tracą swoje uprzywilejowane znaczenie.

Zacznę od „zapisów wydziałowych”, których zazwyczaj po prostu nie ma. Student jest przydzielony do danej grupy i przez cały okres studiów uczęszcza na ogólnie przydzielone dla tej grupy zajęcia. Oczywiście, obrotny student może tu i tam się przemieścić na konkretne zajęcia do którejś z pozostałych grup. Wszystko jednak opiera się na dobrej woli prowadzących, a tej jak wiadomo czasem brakuje.

Na szczęście nieco lepiej sprawa wygląda z zajęciami językowymi czyli lektoratami. Uniwersytet z racji swojego nieco większego niż Politechnika rozszania na terenie miasta daje studentom możliwość uczucia się języków tam gdzie ich wydział się znajduje. Jest to dość istotne dla np. studentów informatyki lub politologii, którzy normalnie mają zajęcia niedaleko Sołtysowi. Zajęcia te są ogólnie ustawiane tak aby nie kolidowały z zajęciami wydziałowymi. Odpada więc dobrze znany problem wpasowania języków w napiętą siatkę. Terminy zajęć na ogół są znane przed zapisami na zajęcia sportowe, lecz te są wdzicznym tematem do przemyśleń rozważań.

Od jakiegoś czasu funkcjonuje tam system zapisów internetowych. W teorii wszyst-

ko jest piękne – student nie ruszając się z domu loguje się na stronie internetowej i zapisuje na wybrany wuef. Jednak, jak to zwykle bywa, w praktyce to wygląda inaczej. Zapisy zaczynają się dla wszystkich studentów jednocześnie (sic!). Oczywiście, wszyscy chcą się zapisać jak najwcześniej, aby były jeszcze miejsca. W ten sposób przez kilka godzin student jest zmuszony czytać kolejne komunikaty o przeciążeniu serwera i niemożności załogowania się. Kiedy po pewnym czasie udaje mu się ta sztuka – większość atrakcyjnych terminów dawno nie ma. Nie trzeba chyba mówić, jaką wyższość w tym systemie posiada zdolny student wydziału informatyki z dobrym łączem nad niekoniecznie uzdolnionym informatykiem kolegą łączącym się ze swojego domu w Pelczycach. Co ciekawe, na stronie pomocy do systemu zapisów czytamy, że błąd logowania może wynikać tylko i wyłącznie z trzech powodów: użytkownik źle wpisał dane, użytkownik zrobił błąd przy logowaniu oraz, że dane były źle wprowadzone z dziekanatu. Czyli jak zwykle winni są cykliści a o tym, że widocznie system nie bardzo jest przystosowany do obsłużenia kilku tysięcy użytkowników w ciągu piętnastu minut, ani słowa nie ma. Teraz tylko pozostaje następnym razem przy stanowisku zapisowym gdzieś na swojej uczelni pomyśleć czule o tych, co mają gorzej.

Paweł Prociów

Pułapka relatywizmu



Promocja

Przez parę ładnych miesięcy zbieraliśmy na romantyczną wycieczkę do Paryża. W końcu podliczyliśmy fundusze i okazało się, że stać nas na bilet do stolicy

miłości. W tym właśnie momencie natknąłem się na pewną promocję. Według tej oferty bilet miał kosztować symboliczną złotówkę. Naturalnie coś takiego wzbudziła moją nieufność. Z pewnością był w niej jakiś kruczek. Począłem gorączkowo go szukać. Przeczytałem cały tekst regulaminu kilka razy. Próbowałem każdy przepis interpretować dowolnie niczym urzędnik państwowy konstytucji. Niestety nie było żadnych rezultatów. Przepisy jasno stanowiły, że bilet ten w niewielkich ilościach można nabyć za równowartość jogurtu truskawkowego. Nie dając za wygraną po bezsennej nocy spędzonej nad warunkami promocji, wyczerpany udam się rano do biura kompani przewozowej i błażawym głosem bez zbędnych wstępów zapytałem

- Gdzie ten hak?
Skonsternowana agentka turystyczna nie wiedząc co odpowiedzieć zaferowała mi parę dogodnych terminów, na które dostępne były jeszcze bilety za złotówkę. Wtedy moja furia spotęgowała się w odnalezieniu pułapki wezbrała po same szczyty.

- Czy wyobraża sobie pani, że ja uwierzę, że wycieczkę, na którą odmawiałem sobie wszystkiego wszystkiego ostatnim czasie można wykupić za darmo? - krzyknąłem

- No wcale nie za darmo – zripostowała szybko agentka – bilet kosztuje 77 gr netto czyli 1 zł brutto.

- No dobrze ale niech mi pani powie. Czy chodzi o to, że wiecej do autokaru będzie mnie kosztowało fortunę?

- Nie tędy droga – odpowiedziała agentka tajemniczo się uśmiechając.

- Może po przyjeździe będzie niebotyczna opłata bagażowa.

- Też nie ale to jest niezły pomysł – ożywiła się moja rozmówczyni

- Będę musiał zapłacić zwiększony podatek dochodowy?

- Dalej to nie to – padła odpowiedź

- Opłata graniczna

- Nie

- Dodatek za zużycie foteli?

- Nie

- Kara za nieprzepisowy bagaż?

- To również nie ten haczyk – niezmiennie uśmiechnięta odpowiadała agentka

- Po przyjeździe w tajemniczych okolicznościach skradną mi kwotę równą cenie biletu bez promocji?

- Nie – padła odpowiedź tym razem po dłuższym wahaniu

- Zostanę napadnięty podczas zwiedzania miasta niedługo po opuszczeniu autokaru? – nie dawalem za wygraną

- Nasza kompania niestety nie gwarantuje bezpieczeństwa pasażerów podczas pobytu, – zadźwięczało w biurze.

Od tygodnia jestem w Paryżu z biletem za symboliczną złotówkę. Z okna nieufnie obserwuję autobusy na dworcu.

Paweł Prociów

Assessment Centre - kompleksowa ocena

Procedura selekcji kandydatów nie zawsze kończy się na rozmowie kwalifikacyjnej. Coraz więcej firm stosuje bardziej zaawansowane narzędzie – Assessment Centre.

Analizując nadesłane CV i list motywacyjny, przeprowadzając z kandydatem nawet kilka rozmów kwalifikacyjnych, nie można w pełni poznać jego umiejętności i możliwości. Najlepsze byłoby przyjęcie na okres próbný, ale pracodawca zwykle nie może pozwolić sobie na eksperymenty. I chociaż okres próbný często stosuje, to czasem poprzedza go tzw. Centrum Oceny, znanym bardziej pod angielską nazwą Assessment Centre.

Nie ma typowego Centrum Oceny. – Zadania do AC dobiera się w taki sposób, aby ujawnić u kandydata określone predyspozycje lub konkretne umiejętności praktyczne (wynikające z doświadczenia zawodowego), pożądanę na danym stanowisku pracy, zdefiniowane przez klienta w tzw. profilu kandydata – tłumaczy Cezary Pałuch z A.P.C. Instytut, firmy działającej na rynku kontraktowych przedstawicieli medycznych.

Najczęściej pojawiają się zadania należące do kilku kategorii:

1. Wywiady:
 - biograficzny – dotyczący dotychczasowych dokonań kandydata, doświadczeń zawodowych, etapów edukacji itp.,
 - behawioralny – dotyczący reakcji na zaistniałe sytuacje („co byś zrobił, gdyby...”),
 - symulowany – udział w „scenie” polegającej na rozwiązywaniu konfliktu w zespole, negocjacjach itp.
2. Prezentacje – ich zadaniem jest wykazanie umiejętności nie tylko przedstawiania problemu czy produktu, ale i przekonywania do niego; prezentacja może odbywać się w języku obcym (zwykle angielskim).
3. Koszyk zadań – ćwiczenie sprawdzające umiejętność ustalania priorytetów i zarządzania czasem; najczęściej firmy korzystają z opcji „urlopowej”: „Wracasz z urlopu i na biurku masz stos dokumentów. Jak zabierzesz się do pracy?”.
4. Zadania grupowe – to różnego rodzaju gry i symulacje, podczas których asesorzy sprawdzają, czy kandydat przejawia zdol-

ności przywódcze, potrafi pracować w grupie itp.

5. Case study – problem, który jeden lub kilku uczestników musi rozwiązać; np. na podstawie danych zaplanować akcję marketingową czy przeprowadzić miniaudyt.

6. Fact-finding – celem ćwiczenia jest sprawdzenie, czy kandydat potrafi zdobyć potrzebne informacje (z różnych źródeł) i podjąć na ich podstawie właściwą decyzję; podobne do case study.

Jak dokładnie wyglądać może sesja Assessment Centre, zależy już od konkretnego pracodawcy, a informacje takie trudno zdobyć. Firmy korzystające z Assessment Centre niechętnie opowiadają o stawianych przed kandydatami zadaniach. – Mój biznes polega na wybieraniu kandydatów odborzonych przez naturę predyspozycjami do pracy w farmaceutyce – mówi Cezary Pałuch. – Element zaskoczenia jest tutaj niezbędny!

Assessment Centre to najczęściej najdłuższy etap rekrutacji – trwa minimum kilka godzin, a czasem i dwa

dni, a bierze w nim udział równocześnie kilka osób. Ze strony pracodawcy (lub firmy doradztwa personalnego organizującej taką sesję) pojawiają się też zwykle kilka osób.

Zaproszenie do udziału w Centrum Oceny nie jest równoznaczne z przyjęciem do pracy. To w dalszym ciągu etap selekcji kandydatów. Jednak osoba zaproszona na taką sesję nawet w przypadku niepowodzenia powinna czuć się wyróżniona. Nie tylko dlatego, że znalazła się w najściślejszym finale i wzięła udział w bardzo kosztownej dla pracodawcy próbie, ale też dlatego, że doświadczenia nabyte podczas ćwiczenia na pewno przydadzą się w czasie kolejnych rekrutacji.

zespół Pracuj.pl

Częste zadanie w procesie Assessment Centre, stawiane zwłaszcza przed kandydatami na przedstawicieli – medycznych, farmaceutycznych, handlowych, to „prezentacja pomysłu”. Asesorzy dają uczestnikom pewien scenariusz do realizacji, a każdy kandydat ma czas, aby przygotować się i w przekonujący sposób przekazać swoją ideę, np. pomysł na sprzedaż produktu.

pracuj.pl

Akademickie Targi Pracy

Fundacja Manus ma przyjemność zaprosić Was do udziału w 4. edycji Targów Pracy Politechniki Wrocławskiej, jednej z największych imprez związanych z rekrutacją studentów i absolwentów uczelni wyższych. Targi odbędą się 9 marca 2005 (bud.A-1)

Akademickie Targi Pracy to część programu „Wokół Karier”, rozwijanego przez Fundację MANUS, programu, którego głównym celem jest wzrost zatrudnienia wśród studentów i absolwentów Politechniki Wrocławskiej.

Targi Pracy cieszą się coraz to większym zainteresowaniem zarówno ze strony studentów, jak i firm. Wystawy i prezentacje, organizowane w celu lepszego poznania rynku pracy, jego wymagań i ofert, są przygotowywane przez biorące udział w Targach firmy. Uczestnicy natomiast mają możliwość zapoznania się z ofertami poszczególnych firm, rozmowy z pracownikami, poznania najnowszych światowych trendów. Jest również możliwość zostawienia swojego CV lub wypełnienia aplikacji do konkretnej Firmy.

Przed Targami organizowane będą szkolenia i konsultacje z zakresu sporządzania dokumentów aplikacyjnych (CV i list motywacyjny) oraz przygotowywania się do rozmów kwalifikacyjnych. Spotkania te są organizowane pod patronatem firmy Work-service, by pomóc w udoskonaleniu czy też nabyciu umiejętności autoprezentacyjnych.

Czy warto? Firmy biorące udział w ATP w swojej szerokiej ofercie mają staże, praktyki a nawet etaty. Pierwszą informacją, jaką uzyskują na Twój temat, to informacje zawarte w CV i liście motywacyjnym. Naszym celem jest pokazanie,

jak zaprezentować siebie tak, by z tłumu kandydatów pracodawca wybrał właśnie Ciebie !!!

Diżki ATP: Pracodawca – ma okazję wybrać najlepszego kandydata na określone stanowisko.

Student – ma możliwość udowodnienia że to właśnie ON jest tym kandydatem (poprzez zainteresowanie swoimi kwalifikacjami, doświadczeniem, osobowością)

Zapraszamy na ATP i życzymy powodzenia !!!

Fundacja Manus

W momencie zgłoszenia firmy na Targi Pracy otrzymacie Państwo jedną osobę kontaktową tzw. opiekuna, który zarówno przed targami jak i w ich trakcie będzie informował Państwa na bieżąco i służył pomocą tak aby byli Państwo w pełni usatysfakcjonowani z uczestnictwa w naszym projekcie.

Galeria Polibudka

Galeria Polibudka w ostatnim czasie wzbogaciła się o szereg nowych, bardzo ciekawych produktów.

Dzięki przeprowadzonym ankietom wśród studentów i pracowników PWR, poznaliśmy opinie, które umożliwiły nam wzbogacenie oferty o dodatkowe akcesoria, zawierające nowy logotyp Politechniki Wrocławskiej - zapewne niewielu studentów wie o zmianie logotypu uczelni.

Niezmiernym powodzeniem cieszą się smycze, kufle ręcznie malowane (0,5 litrowe), kalendarze oraz, tradycyjne już, koszulki. W ostatnich dniach na półkach w Galerii pojawiły się etui na CD, otwieracze oraz kufle 1-litrowe. Ponadto kubki szronione - które niewątpliwie stały się powszechnie kojarzone z działalnością Galerii Polibudka. Na artykułach występują dwa różne motywy: logo Politechniki oraz wizerunek budynku A1.

Oprócz tego oferujemy wiele innych produktów, które mogą być nie tylko miłą pamiątką związaną z Twoją uczelnią (długopisy, pióra, ołówki, teczki), lecz także praktycznym przedmiotem codziennego użytku (podstawki pod telefon komórkowy, zestawy polarowe - czapka + szalik, kubki metalowe, podkładki pod myszkę komputerową).

Tym samym Galeria Polibudka (Gmach Główny, budynek A-1, obok szatni) zajmuje się spełnianiem oczekiwań studenta w zakresie szeroko pojętych artykułów. Realizujemy również zamówienia indywidualne na koszulki, długopisy, torby i wiele innych artykułów.

Jeśli masz pomysł na produkt z logo Politechniki, przyjdź i powiedz Nam, a być może uda się go zrealizować. Zapraszamy codziennie, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 9:00 do 16:00.

Manus



Manus
Fundacja

Wybory rektora PWr.

Uczelniana komisja wyborcza poinformowała, że do dnia 2 lutego spośród osób wyłonionych w wyniku konsultacji na wydziałowych zebraniach profesorów docentów i doktorów habilitowanych, zgodę na kandydowanie w wyborach do pełnienia funkcji i godności rektora wyrazili:

- prof. zw. dr hab. inż. Tadeusz Luty
- prof. dr hab. inż. Wacław Kolek

Ostateczna lista kandydatów zostanie zamknięta na pierwszym posiedzeniu Uczelnianego Kolegium Elektorów w dniu 10 marca 2005 r.

W wyniku konsultacji wydziałowych dotyczących kandydatów do pełnienia funkcji rektora obaj profesorowie uzyskali dwa pierwsze miejsca, ze znaczącą jednak przewagą Profesora Tadeusza Lutego

Źródło: www.pwr.wroc.pl

Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe "Nie tylko okiem chemii"

Mamy zaszczyt zaprosić kadrę naukową, studentów, oraz wszystkie osoby zainteresowane na Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe "Nie tylko okiem chemii" organizowane przez Koło Naukowe Studentów Chemii "Allin", które odbędzie się na Politechnice Wrocławskiej w dniach 9-11. marca 2005 roku. Tematyką sympozjum są szeroko rozumiane nauki przyrodnicze – chemia, biochemia, biotechnologia, biofizyka, medycyna, itp. Więcej informacji dla zainteresowanych na stronie internetowej KNSCh „Allin”:

<http://www.efendi.ch.pwr.wroc.pl/allin/>



Potyczki algorytmiczne 2005

Od 1 do 19 marca trwać będzie konkurs, którego celem jest propagowanie idei programowania w Polsce. Udział jest darmowy, nie obowiązują żadne ograniczenia a i nagrody nie są byle jakie. Za pierwsze 3 miejsca zwycięzcy otrzymają laptopy a kolejna dwudziestka dostanie nośniki pamięci 512 MB. Konkurs składa się z 6 etapów – pięć z nich jest wirtualne (rejestracja: www.konkurs.adb.pl), 6 odbędzie się w Zielonej Górze, u jednego z organizatorów, firmy Advanced Digital Broadcast. Wraz z nią Potyczki organizuje Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego. Używać można C, C++ i Pascala. Programiści, do dzieła!

MIR

10 marca 2005 (czwartek) w gmachu głównym Politechniki Wrocławskiej w godzinach 9.00 - 15.00 odbędzie się szósta edycja Dni Aktywności Studenckich Wrocław 2005. Zaprezentują się na nich różne studenckie organizacje działające przy naszej uczelni. Nie zabraknie tam również naszej gazety. Nasi przedstawiciele będą tam „aby odpowiedzieć na każde wasze pytanie. Będzie można również otrzymać niektóre (najciekawsze) Żaki archiwalne, prezentujące naszą działalność na przestrzeni ostatnich lat.

Szczególnie chętnie powitamy osoby, które chciałyby z nami nawiązać współpracę a może nawet wstąpić do redakcji. Jesteśmy też otwarci na Wasze uwagi co do treści i formy Żaka.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego stoiska. Czekamy na Was!

PG

24 lutego w Sali Senatu podpisano trójstronną umowę o współpracy między Konsorcjum, w skład którego wchodzi: Politechnika Wrocławska (jako lider) Akademia Górniczo-Hutnicza, Politechnika Gdańska, Politechnika Krakowska, Politechnika Śląska i Uniwersytet Zielonogórski.

A firmami EDF Polska i EDF R&D (usługi energetyczne). Celem umowy jest szeroko pojęta współpraca między uczelniami a wspomnianą EDF w branży energetycznej. Załącznikiem do umowy i głównym celem w 2005 roku są 4 projekty. Jednym z nich, jak informuje biuro prasowe Politechniki jest projekt oczyszczania spalania węgla w elektrociepłowniach. W następnych latach uczelnie mają przygotowywać projekty odpowiadające co najmniej dwóm przedsiębiorstwom z grupy EDF. EDF zadeklarowało przeznaczenie kwoty 0,5 mln Euro na realizację porozumienia.

MIR

Pamiętniki Absolwentki (cz. I)

Kompleks technika
- any-eloquentia

Zapagnęłam ostatnio poznać sztukę Savuar Viwrem zwaną, czy jak to się tam pisze... Nawet nie chodzi o sposób zachowania się przy stole - bo ja i tak w biegu jem - ale o takie wrażenia zrobienie. To chyba wynika z mojego kompleksu, którego nabyłam się na tak zwanej „uczelnie technicznej”, po której normalnie wydukać się nie potrafię.

Miałam okazję dyskutować ostatnio z kobietą po studiach prawniczych. Chociaż gadaliśmy o życiu, niewiele zrozumiałam wśród tych jej „wymierzonych korzyści i czegoś tam wysublimowanego”.

Właśnie odkryłam, że to chyba chodzi o elokwencję, a nie o zachowanie..., ale za-

chować się to ja też bym się chciała umieć...

Kobieta samozadawalająca

Na weekend mój chłop do domu chciał jechać. Jak zdecydował - tak zrobił. A ja, wracając ze sprzątaniam u Maćka, wstąpiłam na targ. Stał tam pan, a padał deszcz i pan był zmoknięty razem ze swoimi różyczkami, którymi handlował. Małe różyczki miał, za 80 groszy jedna. Pomyślałam: dawno już w moim pokoiku żadna różyczka nie gościła, kupię sobie jedną. I tak zrobiłam. Przyszłam do domu i włożyłam ją do wazonika, po czym poszłam do sklepu po piwo, by się zalać z tęsknoty za Arturem, bo przecież do domu pojechał...

Wracam ze sklepu, otwie-

ram drzwi mojego pokoju, a tam... Artur. Autobus go nie zabrał. Siedział biedny, zmoknięty przy stole i patrzył na tą różę...

Ubaw miałam...I piwem niestety podzielić się musiałam, i zamiast 5-ciu - 3 wypilam.

Awans

Jutro planuję kupić Wyborczą i zająć się szukaniem nowej pracy. Trzeba w końcu awansować z tej sprzątaaczki. Może nie będę lepiej zarabiał, ale chociaż paznokcie będę miała zdrowsze...

„Opieka” medyczna

...chodziłam se ja, kurde, do dentysty, z jednym tylko zębem do leczenia przeznaczonym,

od dnia 7 lipca roku bieżącego. O ile mnie intuicja nie myli, 12 październik powinien zostać w końcu zapłombowany. Z matmy problemów do studiów nie miałam i obliczyłam, że to już ponad 3 miesiące minęły, jak mi go leczą.

A leczenie we Wrocławiu pozostawia wiele do życzenia - nie tylko zęby mam na myśli. Bo przyszły do przychodni takie pindusie, chyba z 10 lat ode mnie młodsze - że dentyści, w ramach praktyki... Stałam się ich królikiem doświadczalnym. Doświadczenie jednak się nie powiodło, bo czuję smak zgłizniny w buzi, właśnie idącej od zęba - nazwijmy to umownie - „lezionego”. Powiedzieć by się chciałopiiiiiiiiiiiiiii..., ale to takie nieeleganckie...

Ada

na mieście widać już
objawy PANIKI
wspólne siły
inżynierów i medyków
pracują nad majową
ZADYMĄ

cdn.

www.Juvenalia.org

współpracuje



patronuje



Wrocławski sport

Wielu spośród studentów ma na co dzień kontakt ze sportem czynnym. Nie wielu z nich przeniosł swój zapal na stadiony i do hal aby pokazać, o da się kibicować bez użycia kija bejsbolowego i mocnych butów. Dlatego postanowiliśmy na łamach pisma zamieszczać małe cenicie o najbliższych planach wrocławskich klubów sportowych w najpopularniejszych dyscyplinach. W tym miesiącu żużel i piłka nożna

Żużlowcy Atlasa Wrocław w zeszłym roku zajęli drugie miejsce na finiszu rozgrywek. To na pewno rozbudziło apetyty młodej ekipy trenera Marka Cieślaka. Zespół został jeszcze odmłodzony w porównaniu z zeszłym rokiem (w miejsce Sławomira Drabika junior Mariusz Pacholak, a jako zagraniczny Hans Andersen w miejsce Grega Hancocka). Co ciekawe zespół mimo bardzo niskiej średniej wieku jest ekipą zawodników objeżdżonych w lidze i utytułowanych (dwóch uczestników cyklu GP, tytuły mistrzów Polski juniorów i medale wśród seniorów, wielokrotny udział w mistrzostwach świata juniorów to tylko część osiągnięć zawodników wrocławskich). Przy bardzo silnym i utytułowanym zespole możemy być pewni niezwykle ciekawych

spotkań na Stadionie Olimpijskim. Pierwsze spotkanie ligowe odbędzie się tutaj już w pierwszej kolejce 3 IV kiedy to na wrocławski obiekt przyjedzie Unia Leszno. Ekipa trenera Jana Krzysztyniaka z niezawodnym Leigh Adamem w składzie zawsze zapewni wraz z wrocławianami świetne widowisko. Możemy chyba już zacierać ręce na myśl o tym spotkaniu. Szkoda, że działacze klubu bardzo wysoko wycenili sportowe emocje z udziałem swej drużyny. Bilety na spotkania w tym sezonie kształtują się następująco: Bilet szkolny - 10 PLN (przysługuje młodzieży szkolnej do 16 roku życia) Miejsca stojące - 15 PLN Sektor 2-9 oraz 16-18 - 20 PLN Sektor 22-23 - 30 PLN Trybuna Główna - 40 PLN

Oczywiście nie tylko liga będzie emocjonować kibiców czarnego sportu w tym roku. Do Wrocławia ponownie zawita największe żużlowe widowisko, czyli cykl GP. Wrocławski turniej odbędzie się 30 IV 2005r. Na pewno warto go będzie zobaczyć nie tylko ze względu na najwyższą klasę zawodników startujących, ale też dlatego, że bez szans nie będą na naszym torze Tomasz Gollob, dla którego może to być ostatnia szansa aby zostać mistrzem świata oraz as Atlasa Jarosław Hampel. Ponadto wielką niewiadomą pozostaje na razie Tomasz Chrzanoski, który także zdobył kwalifikacje i jest stałym uczestnikiem cyklu. Ponadto prawdziwi kibice także będą zapewne ścisnąć przynajmniej jeden kciuk za reprezentanta wrocławskiej drużyny, Duńczyka Hansa An-

dersena, który w zeszłym roku był prawdziwym objawieniem na światowych torach. Niestety znów problemem są ceny biletów. Może warto już wcześniej o nich pomyśleć gdyż do 10 IV można nabyć je po promocyjnej cenie. Możliwie jest rezerwowanie biletów w stronie WWW.e-ticket.pl. Oto pełny wykaz cen biletów na wrocławską rundę GP:

Bilet szkolny - 60zł /przy upuszczeniu 48zł/
Sektor nienumerowany - 100zł/80zł/
Sektor numerowany - 200zł/180zł/
Trybuna główna, rzędy 4-8 i 24-28 - 250zł/225zł/
Trybuna główna, rzędy 9-23 - 350zł/315zł/
Trybuna VIP + catering - 550zł

Piłka nożna

Niezwykle ciekawe zmiany kadrowe zaszyły w Polare Wrocław. Na pewno mianiem małego hitu okienka transferowego we Wrocławiu można nazwać odejście Michała Ilkwa, 20letniego napastnika do ekipy niemieckiego Kaiserslautern. W jego miejsce pozyskano dwóch zawodników. Z SMS Łódź Mateusza Spaczyńskiego oraz Miłosza Aleksandra (brata Arkadiusza z Górnika Zabrze) z Prochowiczanki Prochowice. Miejmy nadzieję, że ci zawodnicy pomogą Polarowi w powrocie na zaplecze ekstraklasy. W tabeli są oni tuż za sąsiadem zza meczy, Śląskiem Wrocław. Do walki o drugą ligę na pewno walczyć będą też Ruch Radzionków oraz Polonia Bytom. Chętni do obejrzenia piłkarzy wrocławskich muszą na emocje poczekać do 17 kolejki (12-13III), kiedy do Wrocławia przyjadą Rozwój Katowice (mecze z Polarem) i Odra Opole (mecze ze Śląskiem).

Tomek Stec



foto: Grzegorz Góral
www.foto-zuzel.com

Festiwal kinowy w „Warszawie”

Zbliża się szósta edycja Festiwalu Kina Amatorskiego i Niezależnego KAN. Festiwal jest jednym z największych tego typu przedsięwzięć w kraju. Piątym Festiwalowi KAN patronowały najważniejsze media w kraju, a „najpojemniejsza” we Wrocławiu sala kina Warszawa każdego dnia wypełniała się po brzegi.

Konrad Niewolski, przewodniczący jury: „Profesjonalizm od początku do samego końca... Myślę, że organizatorzy wielu >>większych<< festiwali powinni się uczyć od tych młodych ludzi, którzy z pasją, determinacją są w stanie stworzyć wspaniały festiwal filmowy...

we Wrocławiu, podobnie jak przed rokiem – zupełnie odmienione! Termin Finału: 8-10 kwietnia 2005.

Termin nadsyłania filmów: 1 marca (szczegóły w regulaminie na stronie internetowej)

Pokazy specjalne młodego kina niemieckiego tuż przed

praktyków filmowych ze Studium Filmowo-Telewizyjnego we Wrocławiu! Będzie okazja do wzbogacenia swej wiedzy, zapoznania się z tajnikami pracy z aktorem, sztuką operatorską i oświetleniową.

Szóstemu Finałowi Festiwalu KAN będzie towarzy-

szyl również konkurs na Spot Reklamowy KAN-u (regulamin na stronie internetowej) oraz koncerty i zabawy do białego rana w klubie festiwalowym Rura Jazz Club we Wrocławiu.

Zapraszamy na KAN!

Organizatorzy ZSP



FESTIWAL KINA AMATORSKIEGO I NIEZALEŻNEGO WROCŁAW

Czekamy na filmy do 1 marca 2005

WWW.KAN.ART.PL

KAN
8-10 kwietnia 2005



Ikona KAN, autor: Adam Konuszewski



Konkurs na spot reklamujący 6. Festiwal Kina Amatorskiego i Niezależnego KAN 2005

Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich we Wrocławiu i Fundacja Artistik ogłaszają konkurs na spot reklamujący 6. Festiwal Kina Amatorskiego i Niezależnego KAN 2005.

Celem konkursu jest sporządzenie utworu audiowizualnego, wykonanego dowolną techniką, o czasie trwania nieprzekraczającym 60 sekund, opatrzonego 3-sekundowym wstępem czerni i takimi zakończeniem. Temat spotu ma stanowić Festiwal KAN, a w jego treści muszą znaleźć się takie elementy jak: logo

(KAN + Wrocław) i ikona „KANopka”, które można pobrać ze strony internetowej Festiwalu.

Nagrodą dla autora najlepszego spotu będzie możliwość promowania KAN-u w trakcie trwania Festiwalu, oraz w ciągu całego roku (media ogólnopolskie, pokazy specjalne, materiały promocyjne), a także nagroda pieniężna w wysokości 500 zł.

Projekty można przysłać do 01.03.2005. Rozwiązanie konkursu nastąpi do dnia 15.03.2005, o czym poinformujemy na witrynie internetowej. Pełny regulamin dostępny jest na stronie Festiwalu (www.kan.art.pl).

Wzorowa organizacja, super atmosfera, wymagająca publiczność i wszystko inne było na 6 (...)

Kolejny odcinek naszej wspólnej zabawy z kinem niezależnym będzie wzbogacony o nowe atrakcje. Ale na początek kilka faktów. Miejsce: Kino Warszawa

finałem.

Poza tym, jak co roku, „Otwarte Obrady Jury”, podczas których zarówno twórcy, jak i publiczność będą prowadzić dysputy o filmie z profesjonalistami, a także po raz pierwszy w historii KAN-u – warsztaty filmowe prowadzone przez znanych

Mój p...opisowy numer

Jednym z dobrodziejstw boskiego daru, jakim jest Internet, są, tzw. komunikatory, których działanie, chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć. Każdy pisze („pamiętaj, że zostawisz odskali... na spławiturze“), żeby pozdrowić, zapytać o notatki, czy po prostu zagadać: „Gdzie kławię?“

Nie trzeba wychodzić, wstawiać obdarta z kamery internetowej? Monitor świeci w oczy, litery zamieniają się w słowa i płyną na inny monitor. Do tego dorzuca się jakiś obrazek przedstawiający uśmiezek czy inny grymas.

Status, czyli genialne rozwiązanie!? Wystarczy spojrzeć na listę znajomych i już wiadomo, co kto robi. Nawet nie trzeba rozmawiać („w żadnym wypadku nie przeszkadzaj!“). Zaraz po włączeniu komunikatora (nie podam nazwy, bo i tak nikt mi nie zapłaci za reklamę, więc, po co się starać) patrzę na opis pod każdym osobnikiem i wiem, że siostra: „robię obiad“, kolega: „w pracy :(((“), a inny: „głowa boli, oj... boli“, chociaż jeszcze dzień wcześniej ogarniał obecny w sieci: „lepiej być znanym pijakiem, niż anonimowym alkoholiczkiem“. Jakaś dziwna bliskość, bo można się potoczyć w wyobraźni. Jednak taka bliskość oddala. Do siostry nie zagadam, bo pewnie biega po kuchni i jeszcze ziemniaki przepali, do kumpla w pracy przejdę też, żeby mu szef przemii nie obciął, a bolące głowie lepiej nie tykać.

Pamiętam dzień, w którym dałem swój nr komunikatora internetowego (nie podam jego nazwy, patrz wyżej) swojemu szefowi w pracy. Od razu tego pożałowałem. Chciał, to dałem, ale bezmyślnie postąpiłem. Od tego czasu z powodu sztywności postury charakteru tego człowieka, opisy przestały mnie interesować, oczywiście w kwestii opisującego. Z natury jestem leniwym człowiekiem, dlatego też nie chciało mi się zakładać nowego nr, bo moi

znajomi trochę leniwi też są, więc nie chciałem ich na zbędne zmiany narażać („Linux jest dla leniwych - raz zainstalowany wiecznie działa“). Sam cierpiałem w milczeniu opisowym. Jeżeli było mi już tak źle, że musiałem dać jakiś znak światu, wpisywałem adres strony internetowej firmy, w której pracowałem (oczywiście nie tej nie podam).

Znalazłem sposób, żeby zaspokoić swoje potrzeby opisowe, więc podrzucałem jednemu koleżance najłepsze opisy, jakie mi tylko przyszły do głowy – bo mówił, że taki mały konkurs ogłosili sobie wśród znajomych. Byliśmy nieczym Flip i Flap, Charlie i Chaplin – ja wymyślałem, on wpisywał, ale nie mi trwa wiecznie. Zaczęłam odliczać dni do ślubu, a przecież nie wygram z przyszłą żoną, już za 187 dni, o przepraszam minęła północ, więc „186 dni do godziny Ś“.

„Ja w budzie a KaZaA w domu!“ Jeszcze świeża sesja („Sesja, sesja, ale kto jak nie my“) dała wiele ciekawych wiadomości, o razu wiedziałem, kto kiedy stanie w nierównej walce: „Kubuś vs. (tu, nazwisko prowadzącego i ze względów oczywistych dla Kubusia nie podam) -> 3mac kciuki“. Sesja dawała się we znaki coraz bardziej: „jesteś zdrowy psychicznie? idź na polibudę - zmienimy to“ i jeszcze bardziej: „co nas nie zabije, to wzmocni“. Aż wreszcie niektórzy nie wytrzymali psychicznie: „złota zasada precyzji - mierz mikrometrem, zaznaczaj kredą, tnij siekierą“ lub „ucz się i pracuj, a święto zmarłych będzie twoim świętem“. Po sesji zdarzają się inne proble-

my („moje szczęście ma chyba jakąś wadę wrodzoną“) i wtedy można, np. zapożyczyć „ZBO-WiD - Związek Bojowników o Warunek i Dziekanek“. Jednak zawsze trzeba wziąć się człowiekowi garść i trochę poruszać, bo „sport to zdrowie a trening czyni mistrza czyli czas na Fifę 2005“. Czasami człowiek jest już tak zmarowany życiem, że łapie się ostatniej deski ratunku i pisze: „nie wiem, co napisać...“.

Związki też przeżywają swoje upadki i wzloty, ale żeby od razu w opisie: „jestem podłamyany przez to glupie babsko“, a przecież wiadomo, że: „w życiu nie liczy się tylko ciało i muskuły, ważny jest jeszcze fryz“. Czasami jest jeszcze drastyczniej: „kobieta jest jak pies zaszczeka cię na

śmierć“, albo wręcz odwrotnie: „Michale, którego nie nawidzę - najlepsze życzenia urodzinowe“.

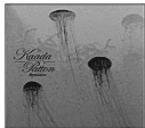
Człowiek człowiekowi nierówny, góra górze, opis opisowy też, więc jeszcze kilka rarytasów: „jeśli nie mają chleba, niech jedzą ciastka“, „świat został stworzony w 6 dni - nie wymagajmy zbyt wiele“, „kiedy jedrne widzę cycki to mam nastroj poetyczny“, „pierwszy śnieg tej wiosny“.

* w cudzysłowach w artykule pojawiają się statusy, opisy, infa, czy jak jeszcze można nazwać te krótkie informacje tekstowe ustawiane w komunikatorze internetowym, wypisywane przez moich znajomych i znajomych moich znajomych, a jak wiadomo znajomi moich znajomych są moimi znajomymi, więc proszę o niewszczywanie proesów... chciałbym dodać, że wszystkie postaci są wymyślone, a przypadkowa zbieżność statusów jest całkowicie celowa.

MEM

Wszystcy
kom 99

- Cremator
- dora
- drabina
- Coldplay - The Scientist | w śdziepie - bedem jak przyjem :)
- GigS
- K Rydzkyk
- "happy tree friends"s mood....beware!
- Ksiaz!
- qbolec
- pOzak
- Szur
- Tadex
- ...Wciąż choruję...
- Ula
- vani
- disos ustos aproximatacentauri a ustos de chioa :]
- wajha
- brzydziej kobiecie mozesz zaufac, bo ladne to egoistki sa
- you_stina



Kadda/Patton
„Romances”

Czek owy oszalał i widać, że z szaleństwem ma do twarzy. Facet chyba większość czasu spędza w studio. Zwiągo Patton. Nie dość, że Bozia dała mu znakomity głos, to jeszcze nie zakopał swego talentu, jeno dzieli się nim, tak często jak może. Płyty, na których Mike zostawił ślad, wymieniają bliźniaki, więc sobie oszczędzaj. Kadda to Norweg, którego dokonani – tu biję się w piersi – nie znam, ale po tej płycie postaram się odrobić zalety. Jest jednak pewno: „ALE”, pomimo całego szacunku, mam wrażenie, że taką płytę spokojnie mógłby nagrać Fantomas, a więc po co?

MIM



Armia
„Ultima Thule”

„Kraniec świata” (tytuł płyty przełożony z łacińskiego na nasz) – to miejsce, o którym Budzyński chciał nam opowiedzieć. Opisał swoją wędrówkę i zaśpiewał, ale niestety pomimo legendy tego zespołu czuję, że słabość Armii. Jeszcze płyta „Triodante” przemyślana w każdym kalu sprawiała, że deszczu przelatywały po plecach. Potem było niestety coraz gorzej. Tym razem znowu nie czuję się powalony magią. Kawalki ogólnie są niezłe, ale brak im dawnego zaru. Momentami Budzy śpiewa jak Staszewski, a tego już za wiele. Ostatni utwór na płycie to kilkunastominutowa suita, która po prostu zanudza. Po prostu „ultima armia”.

MIM



Świętlicki i Ostrowski
„Czołgaj Się”

Ostre świeci się w ciemności, morderca kroczy w kierunku ofiary. Budzisz się, ale w innym sobie. Zaspisasz i myślisz, że to twoje miejsce, że to twoje łóżko, ale budzisz się w innym łóżku. Tracisz kontrolę i próbujesz pełzać do następnych drzwi – może ktoś otworzy wreszcie, może ktoś się zlituje. Nie ma innego wyjścia, jest tylko ucieczka. Spróbuj połknąć język i wypuść słowo. Niestrawność w zakamarkach, ciepły koc, karty tarota, noga w bucie, alternatywa, suszona sliwka, karnisz, niemiarkowanie w jedzeniu i picie, zeszlaczony śnieg, jelito cienkie, chrząszcz, skakanka, turbulencje. Miłego odsłuchu – czas na poezję.

MIM



Pogodno
„Pielgrzymka Psów”

Podobno Pogodno podjęło drastyczną decyzję zawieszenia broni jako zespół, ale tylko krowa nie zmienia swego zdania. Muzycy zesłali się i dobrze, bo dostaliśmy 17 nowych kawałków. Zespół zasiliła wokalistka Ania Brachaczek i uważam, że to całkiem dobry transfer. Na płycie jak zwykle jest więcej zakrętów niż w słomnie gigante. Słowo i muzyka, to jakby pastisz, ale poruszający jakieś pokłady wyobraźni, które do tej pory były głęboko zakopane pod normalnością – być może schematem, a oni łamią schematy i to jak?! No, tylko, żeby za dużo po angielsku nie śpiewali.

MIM

„Niskie Łąki” -Piotr Siemion

Choć premiera tego spektaklu odbyła się już 23 października 2004 roku, wciąż jeszcze można go zobaczyć na deskach Teatru Współczesnego.

Przedstawienie stanowi adaptację sceniczną debiutanckiej książki Piotra Siemiona. Opowieść rozciągająca pomiędzy Wrocławiem a Nowym Yorkiem ukazuje losy grupy młodych wrocławian, którzy w okresie transformacji w Polsce z uporem i determinacją walczą o wolność dla siebie i swoich bliskich. Szukają własnego miejsca. Jednocześnie po-

trafiają się bawić, śmiać, kochać... Są młodzi, odważni i zdystansowani wobec siebie i świata; właściwie, mimo odmiennych realiów, bardzo do nas podobni. To rzeczywistość zweryfikuje ich marzenia. „Niski Łąki” to, jak mówi reżyser przedstawienia Waldemar Krzystek z „opowieści o najważniejszych doświadczeniach pokolenia, ale także o duchu tego pokolenia, o jego

ekspresji”. Założeniem autorów spektaklu było przywołać obrazy, które obudzą skojarzenia. Dla pokolenia moich rodziców to z pewnością przeżycie ważne, a symbole oczywiste. Ja odnalazłam w spektaklu zakłęty klimat minionej epoki, którą znam co prawda z opowiadań, ale której tak naprawdę nie mogę rozumieć. I choć przedstawianie trwa ponad 3 godziny (z dwiema przerwami), dialogi nie nużą, a kolejne sceny w naturalny, dow-



cipny sposób wylaniają nie wszystkim już znaną groteskowość lat 80-tych. Także dyskretna jazzowa muzyka buduje nastrój spektaklu. Polecam wszystkim!

Karolina Mysiak

„Anioły i demony” Dan Brown

Jeśli wspomina się nazwisko Dana Browna, to właściwie tylko i wyłącznie w kontekście „Kodu Leonarda da Vinci”. Książka ta, czwarta w jego dorobku, stała się fenomenem w skali światowej, przez długie tygodnie nie schodząc z pierwszego miejsca listy bestsellerów.

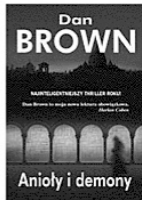
Sam autor, porównywany do Roberta Ludluma, Harlana Cobena, czy nawet Umberto Eco, został okrzyknięty najinteligentniejszym współczesnym twórcą thrillerów. O „Kodzie...” napisano już praktycznie wszystko, więc uznałem, że dla odmiany przedstawię inną powieść Browna. „Anioły i demony”, bo o nich mowa, również zasługują na uwagę i zainteresowanie.

Kilka słów o fabule. W laboratoriach Europejskiego Instytutu Badań Jądrowych (CERN) zostaje zamordowany naukowiec, którego badania nad antymaterią miałyby niejako dać dowód na istnienie Boga. Na jego ciele zostaje wypalony tajemniczy znak. Do rozwikłania tej zagadki zostaje wezwany Robert Langdon, wykładowca na Harvardzie i badacz i specjalista

w dziedzinie symbolizmu. Rozpoznaje w nim symbol tajemnego bractwa Illuminatów, niegdyś potężnej podziemnej organizacji zrzeszającej ludzi nauki, która rzuciła wyzwanie Kościołowi. Okazuje się, że bractwo wcale nie przestało istnieć 400 lat temu, a jego członkowie w ukryciu przygotowują się do krwawej zemsty na prześladowającym ich wrogu. Celem ataku ma być Watykan, gdzie odbywają się wybory nowego Papieża. Do wybuchu pojemnika z antymaterią pozostały 24 godziny. Langdon wraz z towarzyszącą mu adoptowaną córką zmarłego fizyka, Vittorią, starają się zapobiec tragedii podążając „Ścieżką Oświecenia”, która ma ich doprowadzić do siedziby Illuminatów.

Trzeba przyznać, że Brown doskonale wie jak utrzymać czytelnika w na-

pięciu. Zawrotne tempo akcji, która obfituje w nagłe, niespodziewane zwroty, prowadząc do nieoczekiwanego finału. Co rusz pojawiają się nowe zagadki, które czytelnik ma szansę rozwikłać wraz z Langdonem. Na każdym kroku czają się niebezpieczeństwa i zdrada. Właściwie na każdej stronie autor daje nam próbki swej erudycji racząc nas rewelacjami i ciekawostkami z wielu dziedzin. Niestety Brown nie potrafił (a może nie chciał? – książka aż prosi się o ekranizację) uniknąć typowo hollywoodzkich zagrań. Główny bohater, choć to przecież stateczny profesor, bez szwanku wychodzi z każdej opresji. Kilka minut na bezdechu pod wodą? Upadek z nieprawdopodobnej wręcz wysokości? Dla Langdona to żaden problem. O dziwo, nie przeszkadza to bardzo



w odbiorze powieści, którą chłonnie się natychmiastowo. Niepodważalnym atutem książki są też liczne plastyczne opisy dzieł sztuki i zabytków, a także nieznanne szczegóły funkcjonowania stolicy papieskiej. Wszystko to sprawia, że nie sposób oderwać się od lektury. Komu spodobał się „Kod Leonarda da Vinci”, ten powinien koniecznie sięgnąć po „Anioły i demony”. A jeśli jeszcze nie mieliście styczności z tym autorem, to gorąco polecam nadrobić zaległości.

Krzysztof Redkiewicz

„Wszyscy święci!” („Saved!”)

Mary (Jena Malone) to idealna uczennica idealnej chrześcijańskiej szkoły, gdzie ma samych idealnych chrześcijańskich przyjaciół. Kiedy jej idealny chrześcijański chłopak wyznaje jej, że prawdopodobnie jest gejem, Mary (wiedzioma „wizja” Chrystusa, który może jej „ratować” ukochanego) oddaje mu swe dziewictwo.

Jej poświęcenie idzie jednak na marne. Chłopak trafia do ośrodka pomocy, który ma go przywrócić do jedynie słusznego świata „hetero”, a ich „pierwszy raz” kończy się ciążą. Nowa i trudna sytuacja sprawia, że bohaterka traci dotychczasowych przyjaciół. Nieoczekiwanie z pomocą przychodzi para szkolnych outsiderów oraz syn dyrektora, w którym Mary znajduje

nowy obiekt westchnień.

Film nie sprawdza się zupełnie jako komedia, a jako dramat tym bardziej. Za mało tu zarówno dobrego dowcipu, jak i wnikliwego, szczegółowego portretu psychologicznego postaci. Twórcy, co rusz na siłę wyciągają kolejne problemy i kontrowersyjne tematy. Czego tu nie ma? Jest sierota - inwalida na wózku (w tej roli Macaulay „Kevin sam

w domu” Culkin, który chyba nigdy się nie zestareje), zbudowana żydówka, niecierancja, problemy wychowawcze i rodzicielskie. Cóż, czymś trzeba było wypełnić prawie dwie godziny seansu, a samej nieplanowanej, przedwczesnej ciąży z gejem było widocznie za mało. I choć sami bohaterowie mówią, że nie nie jest czarne i białe, to film, niestety, powtarza utarte stereotypy, prowadząc do przewidywalnego końca. Jesteś chrześcijaninem – musisz być hipokrytą, jesteś wyrzutkiem – wręcz emanujesz bezgraniczną tolerancją. Tu próbuje nam wzmówić reżyser i współscenarzysta tego kiepskiego obrazu,



Brian Dannelly. Banalne to i nieprawdziwe. Aż dziwne, że sam Michael Stipe (wokalista R.E.M.) wziął udział w tym marmej jakości przedsięwzięciu jako koproducent. Szkoda jego kasy, a Waszego czasu.

Krzysztof Redkiewicz

„Egzorcysta: Początek” („Exorcist: The Beginning”)

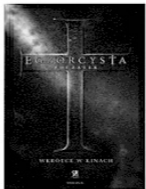
Film Rennego Harlina, reżysera dotychczas znanego głównie z kina akcji (m.in. „Skłana paluszka 2”), proquel jednego z najstraszniejszych horrorów w historii – „Egzorcysty”.

Poznajemy tu wydarzenia, które spowodowały upadek wiary młodego księdza Lancastera Merrina (bardzo dobrze retrospekcyjne przebitki ukazujące jego tragiczne przeżycia w ojezystej Holandii podczas II Wojny Światowej).

Zalamany, zgorzkniały i zmęczony życiem Merrin (Stellan Skarsgård wytrzymuje porównania z Maxem Von Sydowem, który zagrał egzorcystę w pierwszych dwóch częściach), tula się po świecie, szukając zapomnienia. Podczas pobytu w Kairze przyjmuje zlecenie odnalezienia religijnego artefaktu i dostarczenia go do prywatnych zbiorów zamożnego kolekcjonera antyków. Relikt ma znajdować się w perfekcyjnie zachowanym bizantyjskim kościele, który niedawno został odkryty podczas prac wykopaliskowych

w Kenii. Merrin nie wie, że na miejscu znajdzie znacznie więcej, niż się spodziewał, a makabryczne zdarzenia, w centrum, których się znajdzie, odcisną się trwałym piętnem na jego przyszłym życiu.

Jako horror film praktycznie w ogóle nie straszy. Może dlatego, że podobne chwytliwy widziliśmy już setki razy i ciężko znów się nabrać na te same zagrania (dobrze, że obyło się bez jakże ostatnio popularnego motywu: „zbierz grupkę ładnych nastolatków i zrób rzeczni z udziałem czegoś bardzo ZŁEGO”). Nie da się tego ukryć, że powstał on głównie po to, by producenci zarobili parę dodatkowych dolarów na legendzie i kulcie. Ortodoksyjni fani przecież i tak przyjdą do kina, chociaż pewnie wyjdą z niego niezadowoleni i zdegustowani. Znów okazało się, że tytuł



zamiast pomóc, stał się ciężarem. Moim zdaniem, obraz jednak broni się całkiem dobrym scenariuszem i sprawnie wpassuje się w klimat poprzednich części. Bardzo ciekawie pokazana została walka Merrina, nie tyle z samym Diablem, co o utraceniu wiary w Boga. Choćby z powyższych powodów warto zobaczyć ten film, choć z całą pewnością nie jest to dzieło wybitne. Polskim akcentem jest udział Izabelli Scorupco, która początkowo lepiej wygląda niż gra, by w kofeówce trzymać już równy poziom i stracić nawet tamten aut.

Krzysztof Redkiewicz

„PRL dla początkujących” Jacek Kuroń, Jacek Żakowski.

Ostatnia książka zmarłego w zeszłym roku legendarnego polskiego działacza społecznego i polityka, Jacka Kuronia, napisana wspólnie z dziennikarzem „Polityki” Jackiem Żakowskim. Pozycja dla miłośników historii współczesnej, podejmująca temat w dość nietypowy sposób. Autorzy unikają nudnego, akademickiego wykładu, starając się wydarzenia w Polsce w latach 1945-1989 opisywać przede wszystkim z punktu widzenia zwykłych ludzi, choć nie brakuje też odniesień do ogólnej sytuacji i przemian w ówczesnej Polsce i na świecie w tym samym okresie. Książka jest bogato ilustrowana – zarówno zdjęciami odnoszącymi się do wydarzeń z tamtych czasów, jak i plakatami komunistycznymi, które dziś obserwuje się z ironicznym uśmiechem na twarzy. Warto przeczytania dla każdego, kto chciałby lepiej zrozumieć przemiany, jakie w Polsce zaszły w ciągu ostatniego półwiecza oraz obecną sytuację w naszym kraju.

PH

Gołąb

Gołąb leżał na jezdni, blisko krawężnika. Lebek spuszczone miał na ziemię, oczy zamknięte. Był martwy. Jakiś samochód musiał go potrącić, nie został jednak rozjechany. Obok na asfalcie czerwieniała się niewielka plamka krwi. Samochody przejeżdżały obok z dużą prędkością. Jak zwykle przejechał wypelniony po brzegi autobus, jak zwykle zielony „maluch”. Było późne lato. Drzewa jeszcze bardzo zielone, trawa bujna i pachnąca. Słońce wychylało się od czasu do czasu zza chmur. Po chodniku obok szli ludzie, dzieci śmiały się radośnie.

I nic. Nikt nie zauważył gołębia. Nikt nie zastanowił się, w jaki sposób zginął. Nikomu, zdaje się, na nim nie zależało. Zwykły szary ptak, jeden więcej, jeden mniej. Cóż z tego? Nikt nie pomyślał, że może jeszcze wczoraj, może jeszcze godzinę temu gołąb szybował wysoko nad ziemią. Żadne miejsce nie było dla niego odległe. Na pewno na swój ptasi sposób był odczuwał wolność, na swój ptasi sposób był szczęśliwy. Symbol pokoju i wolności. Mógł to, czego sam nie potrafił żaden człowiek - latać. Możliwe, że jeszcze ktoś niedawno rzucał mu okruchy chleba

w parku - pochylona staruszka, która w ten sposób czuła się jeszcze komuś potrzebna, i która tylko w ten sposób mogła jeszcze coś dla kogoś zrobić.

A teraz nie żył. Stada innych ptaków wznosiły się wysoko. Czyżby one też zapomniały? Niedawno był razem z nimi. Cieszył się przestrzenią.

Jakiś pies przebiegł przez jezdnię. Życie pędziło dalej z hukiem. I wydawać by się mogło, że nikogo ta śmierć nie przejęła, że nikt jej nawet nie zauważył.

A jednak było inaczej. Z jednego zielonego listka pobliskiego drzewa kapnęła na ziemię kropla. Mała, przezroczysta, niepozorna kropla. Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, że była to łza...

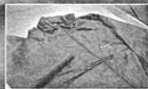
Spadła z nieba.

Marcin Popławski



Galeria Polibudka

bud. A-1 (obok szatni)



Czy identyfikujesz się ze swoją uczelnią ?

Fundacja MANUS - bud. D-5 | Galeria Polibudka - bud. A-1 (przy szatni)

Godziny otwarcia Galerii Polibudka: 9:00 - 16:00; weekendy 9:00 - 15:00.

**Czym żyje
Twoja uczelnia ???**

dląStudenta.pl

...podziel się z nami !!!

**CHCESZ Z NAMI WSPÓŁPRACOWAĆ, MASZ COŚ DO POWIEDZENIA ???
rekrutacja@dląstudenta.pl**